

Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria
R. 29: 2020, Nr 4 (116), ISSN 1230–1493
DOI: 10.24425/pfns.2020.135062

A d a m N o w a c z y k

Urok Platona. Refleksje nad ontologią Romana Ingardena [2009]

1

Ontologia uchodzi zazwyczaj za filozoficzną teorię wszystkiego, co istnieje, a niekiedy nawet wszystkiego, co *mogłoby* istnieć. Z pewną wersją takiej teorii zapoznajemy się wszyscy w trakcie przyswajania sobie języka ojczystego. Różne odmiany bytów mają w nim swoje zwyczajowe nazwy. Dowiadujemy się, że istnieją *przedmioty*, którym przysługują pewne *własności*, że między przedmiotami zachodzą *relacje*, wskutek czego tworzą się pewne *sytuacje*, wśród których można wyróżnić *zdarzenia*, te zaś współwystępują lub następują po sobie składając się na *procesy* itd., itd. Z tego rodzaju ontologią, którą można określić mianem „naiwnej”¹, wiąże się szereg niejasności, paradoksów, a nawet antynomii. Jest to ontologia wysoce pluralistyczna, z tego – między innymi – powodu, iż język naturalny pozwala, dla dowolnych w zasadzie wyrażań, tworzyć ich odpowiedniki nominalne. Te z kolei sugerują, że istnieją odpowiadające im kategorie bytów. Na przykład zamiast „Ta róża jest jaskrawo czerwona” można powiedzieć „To, że ta róża jest jaskrawo czerwona, jest faktem”, a następnie wyjaśnić, że „Fakt, że ta róża jest jaskrawo czerwona, polega na tym, iż czerwieni tej róży przysługuje jaskrawość”. W ten oto sposób obok kategorii *indywiduów* (do której należy jednostkowa róża) pojawiają się

„Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Philosophica” 2009, nr 22, s. 13–27. Jest to rozszerzony i poprawiony tekst referatu przedstawionego na konferencji zorganizowanej z okazji 60-lecia wydania *Sporu o istnienie świata* Romana Ingardena (Łódź, 1–2.06.2007).

¹ Określenia „naiwna” używam w tym sensie, w jakim stosuje się je w odniesieniu do teorii mnogości.

trzy dodatkowe kategorie bytów: *faktów*, *własności indywiduów* i *własności przysługujących własnościom*.

Ową ontologię „naiwną” wielu filozofów starało się usprawnić, jedni przez redukowanie pewnych kategorii bytów do pozostałych, inni zaś przez ich różnicowanie i wprowadzanie nowych.

Nasuwa się pytanie: **czego filozofowie powinni oczekiwać od swoich projektów reformy ontologii „naiwnej”?** Zakładam, że nie powinny to być produkty swobodnej spekulacji, niedające się w żaden sposób powiązać logicznie z tą wiedzą o świecie, jakiej dostarczają doświadczenie potoczne i aktualne teorie naukowe. Moja odpowiedź brzmi jak następuje: **ontologia powinna nadawać się na wspólny fundament wszelkich teorii przedstawiających otaczającą nas rzeczywistość w sposób bardziej szcęgłowy.**

Oświadczenie to – wbrew pozorom – nie ma nic wspólnego z fundamentalizmem w stylu Husserla ani z żadnym innym. Nie oczekuję, aby ontologia uzasadniała, bądź w inny sposób uwiarygodniała naszą wiedzę o świecie. Wiedza ta, wraz z samą ontologią, może na zawsze pozostać hipotetyczna. Ontologia ma być *fundamentem* tylko w tym sensie, iż wszystkie teorie można nad nią *nadbudować*.

Określenie „nadbudować” wymaga wyjaśnień. Nie znaczy ono *zredukować*, chociaż redukcja jest pewną (skrajną) postacią nadbudowy, a jej przykładem jest redukcja arytmetyki do teorii mnogości. Mówiąc o nadbudowie, mam na myśli również takie przypadki jak zależność między geometrią a optyką geometryczną, lub – przykład to bardziej wyrafinowany – nadbudowanie przez Tadeusza Batoğa fonologii nad nieelementarną mereologią. W obu przypadkach mamy do czynienia z czymś, czego nie ma w redukcji: ze wzbogaceniem teorii podstawowej (fundamentalnej) o nowe pojęcia, których w niej zdefiniować nie można, i nowe założenia, których nie da się w niej udowodnić. Teoria nadająca się na wspólny fundament wszelkich teorii może okazać się jedną z wielu pretendentek do tej samej roli i nie musi wyróżniać się większą wiarygodnością. Jej przewaga nad rywalkami może polegać jedynie na większej ogólności i większej precyzji. Jest bowiem oczywiste, że sformułowanie teorii pretendującej do roli fundamentu musi spełniać warunki dyskursywności w stopniu nie mniejszym, niż teorie, które mają być nad nią nadbudowane. Fundamentem wiedzy zdroworozsądkowej, a tym bardziej nauki, nie może być liryka.

Do roli teorii uniwersalnie fundamentalnej w przyjętym tu znaczeniu pretenduje *teoria mnogości* (uzupełniana w miarę potrzeb dodatkowymi założeniami). Jako *ontologia* radzi sobie ona znakomicie w odniesieniu do tego fragmentu rzeczywistości, który przedstawiają teorie matematyczne, a także liczne teorie fizyczne z wyjątkiem mechaniki kwantowej². Z tymi, którzy kwestionują uni-

² Ponieważ koherentny opis zjawisk mikroświata zgodny z doświadczeniem napotyka istotne trudności.

wersalność teorii mnogości jako ontologii, skłonny jestem zgodzić się, iż nigdy nie poradzi sobie ze strukturą dzieł literackich i świata w nich przedstawionego – o ile taki w jakimś sensie istnieje. W tej dziedzinie gotów jestem przyznać wyższość ontologii Romana Ingardena. A wspominam tu o niej dlatego, że – moim zdaniem – ona również pretenduje do roli teorii uniwersalnie fundamentalnej. Ingarden sygnalizuje to niedwuznacznie, mówiąc, że ontologia dostarcza „najwyższych założeń”, które „dotyczą jeśli nie tych samych przedmiotów, którymi zajmują się nauki szczegółowe, to w każdym razie czegoś, co z nimi jest jakoś blisko związane”, zaś w przedmowie do pierwszego wydania *Sporu o istnienie świata* ubolewa, iż nie miał możliwości zapoznać się z najnowszymi wynikami tych nauk. Oczywiście, jak przystoi fenomenologowi, Ingarden utrzymuje, że ontologia ma być wiedzą aprioryczną, ale tego jej aspektu nie będę tu rozważał.

Trudno o koncepcje filozoficzne bardziej ze sobą kontrastujące jak teoria mnogości i ontologia Ingardena zaprezentowana w *Sporze o istnienie świata* i innych dziełach tegoż autora. Teoria mnogości jest teorią aksjomatyczną dającą się z łatwością sformalizować. Tym samym ma wyraźnie wyróżnione (nieliczne, bo zazwyczaj tylko dwa lub trzy) pojęcia pierwotne i ściśle określone aksjomaty (jest skończenie lub przeliczalnie aksjomatyzowalna). Od twierdzeń wymaga się tu dowodu, a wszystkie pojęcia, jakimi wolno się w niej posługiwać, muszą być zdefiniowane zgodnie z regułami obowiązującymi w logice. Jeśli teoria mnogości ma być traktowana jako ontologia, to wprawdzie musi być wzbogacona o założenie, iż istnieje niepusty *zbiór indywiduów*, będących „praelementami”, lecz pojawiające się tu pojęcie indywiduum daje się w niej zdefiniować z pomocą pojęć zbioru i bycia elementem zbioru. Nauki szczegółowe mogą na niej wymusić wprowadzenie kilku *rodzajów indywiduów* jako różnych „kategorii ontologicznych”. Na przykład fizyka klasyczna postulowała istnienie co najmniej dwóch kategorii indywiduów: punktów przestrzeni i momentów czasu, natomiast fizyka relatywistyczna wprowadza w ich miejsce tylko jedną kategorię punktów czasoprzestrzeni. Wszelkie obiekty niebędące indywiduami (na przykład w fizyce pole grawitacyjne) muszą być potraktowane jako zbiory i znaleźć swoje miejsce w nieograniczonej hierarchii zbiorów ufundowanych nad zbiorem indywiduów.

W ontologii Ingardena jest pod każdym względem inaczej. Lista pojęć, a raczej terminów i fraz, którymi się autor posługuje, jest ogromna i w żaden sposób nielimitowana. Trudno ustalić, które pojęcia chciałby autor traktować jako pierwotne; można jedynie starać się wyróżnić pojęcia w jakimś sensie bardziej podstawowe i pełniące rolę bardziej istotną od pozostałych. Rolę definicji pełnią tu objaśnienia, które z różnych powodów trudno uznać za poprawne definicje. Ich zadaniem jest na ogół „budzić odpowiednie intuicje”. Mnóstwo sformułowań – co w filozofii jest na porządku dziennym – można interpretować wyłącznie metaforycznie i to nie bez trudności, a ponadto przykłady, które mają

nam ułatwić interpretację poszczególnych pojęć, są często czymś tylko *analogicznym* do tego, co mają egzemplifikować.

Jeśli powyższe spostrzeżenia są słuszne, a można je szczegółowo udokumentować, to być może koncepcje ontologiczne Ingardena należałyby potraktować wyłącznie jako jeszcze jeden „zbiór przypisów do Platona”, do którego zresztą autor wyraźnie nawiązuje, usiłując na swój sposób rozwiązać aporie związane z Platońską teorią idei. Przy takim podejściu koncepcje te mogłyby być interesujące jedynie dla historyka filozofii śledzącego zmagania ludzkiego umysłu z problemami narzuconymi mu przez klasyczną tradycję filozoficzną. Nie zamierzam tu kwestionować aktualności problemów zainicjowanych przez Platona (i Arystotelesa), natomiast – moim zdaniem – dobrze by było podchodzić do nich z instrumentarium, którego dostarcza współczesna logika i inne nauki formalne³.

Do potraktowania koncepcji Ingardena nie tylko jako przedmiotu historii filozofii może jednakże skłaniać moje wcześniejsze spostrzeżenie, iż aspiruje ona do roli teorii uniwersalnie fundamentalnej, a tym samym nie dystansuje się od wiedzy zdroworozsądkowej i będącej jej krytycznym przedłużeniem wiedzy naukowej. Ponadto można w niej, chociaż nie bez trudności, dostrzec pewien formalny schemat, który można starać się wypreparować i skonfrontować z ontologią teoriomnożościową bądź innymi koncepcjami ontologicznymi. Taki jest właśnie mój zamiar.

W tym miejscu czuję się zobowiązany poczynić pewne zastrzeżenia. Po pierwsze, nie uważam się za znawcę filozofii Ingardena, chociaż mam za sobą lekturę traktatu *O pytaniach esencjalnych*, dwóch tomów *Sporu o istnienie świata* i pewnych komentarzy do tego dzieła. Przy moim podejściu do hermeneutyki filozoficznej mógłbym status znawcy osiągnąć zapewne nie wcześniej, niż za kilka lat. Po drugie, nie zamierzam tu przedstawić formalnej rekonstrukcji całej ontologii Ingardena. To, co przedstawię, dotyczy jedynie jej podstawowych założeń i nie nazwałbym tego rekonstrukcją formalną w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jest to jedynie próba wydobycia z owych podstawowych założeń treści dających się wyrazić w sposób dyskursywny. Liczę na to, że prawdziwi znawcy wskażą mi, co zinterpretowałem niewłaściwie, bądź co jeszcze mógłbym w swojej interpretacji uwzględnić. Nie zdziwiłbym się, gdyby mi wykazano, że nie powiedziałem tu nic nowego, chociaż nie spodziewam się takiej reakcji ze strony wyznawców filozofii Ingardena.

³ Wzorcowym przykładem takiego podejścia są Mariana Przełęckiego *Lektury Platońskie*, Wydawnictwo IF UW, Warszawa 2000.

2

Rekonstrukcję ontologii Ingardena należy niewątpliwie rozpocząć od przedstawienia jej **założeń egzystencjalnych**. Ktoś mógłby tu zauważyć, że to nie ma sensu, ponieważ według Ingardena ontologia nie zakłada, że cokolwiek istnieje, że jej zagadnienia dotyczą wyłącznie „czystych możliwości”, zaś kwestie dotyczące istnienia należą – jego zdaniem – do metafizyki. Wyjaśniam zatem, że mam na myśli istnienie w sensie odpowiadającym kwantyfikacji egzystencjalnej, a taką Ingarden się posługuje (przynajmniej *implicite*) używając zaimków „pewien”, „niektóre” i rzeczowników w liczbie mnogiej. Tym samym zakłada, że kategorie obiektów, o których w ten sposób rozprawia, są **niepuste**, czyli jakies należące do nich obiekty **istnieją**. Natomiast założenie, że ontologia bada wyłącznie czyste możliwości, można wyrazić mówiąc, że wszystkie obiekty, o których w niej mowa, to **obiekty możliwe** i tylko niektóre z nich, być może, **istnieją realnie**. Ingarden tak właśnie rzecz ujął, używając określenia „istnieją faktycznie”. Problem „istnienia świata” znajduje wówczas wyraz w pytaniu, czy wśród różnych kategorii obiektów możliwych są takie, które **istnieją faktycznie**. Posługuję się tu jako nazwą najogólniejszą słowem „obiekt”, ponieważ słowem „przedmiot” Ingarden posługuje się w węższym znaczeniu.

Ustalmy wpierrw, jakie to kategorie obiektów postuluje ontologia Ingardena, poczynając od najbardziej podstawowych. Otóż są to *czyste jakości idealne* oraz *idee*, których „zawartość” stanowią *konkretyzacje czystych jakości idealnych* jako tzw. „stałe”, a ponadto coś, co autor nazywa „zmiennymi”. Ponadto wymienić tu trzeba przedmioty indywidualne, czyli *indywidua*, i przysługujące im *własności*. Według Ingardena przedmiotami są również wymienione wcześniej *idee*, a to z tej racji, że im również przysługują pewne własności; natomiast żadne własności nie przysługują *czystym jakościom idealnym*, które nie są ani własnościami (ponieważ same niczemu nie przysługują), ani przedmiotami.

Do poszczególnych wskazanych tu kategorii obiektów wprowadza Ingarden pewne podziały. Na przykład idee dzieli na proste, ścisłe i złożone, zaś indywidua (będące **możliwymi** przedmiotami indywidualnymi) bywają realne, idealne i intencjonalne z uwagi na różny „sposób istnienia”. Należy tu zauważyć, że indywidua „realne” to nie to samo co „istniejące faktycznie” (mogą wśród nich występować przedmioty, które są „tylko możliwe”), zaś określenie „sposób istnienia” ma zastosowanie nie tylko do indywiduów.

Jest rzeczą wątpliwą, czy powyższe wyliczenie kategorii obiektów jest kompletne, ponieważ Ingarden wyróżnia jeszcze w poszczególnych obiektach ich *materię* i *formę*, w indywiduach ich *indywidualną naturę konstytutywną* i różne rodzaje *istot*. Niewykluczone, że zakresy wymienionych tu pojęć są również kategoriami obiektów nieredukowalnymi do innych. Uwagę tę można odnieść również do licznych „momentów”, za pomocą których różnicuje się „sposoby

istnienia”, jak również do samych „sposobów istnienia”. Pojawiają się również kategorie zaczerpnięte wprost z ontologii „naiwnej”, mianowicie stany rzeczy i stosunki. Ontologia Ingardena jest – jak widać – wybitnie pluralistyczna i – jak się zdaje – jej twórca nie podjął żadnych wysiłków, aby zredukować jedne kategorie do drugich.

Wśród licznych kategorii obiektów, o których rozprawia autor *Sporu o istnienie świata*, szczególny status mają **indywidua** i obiekty ściśle z nimi związane, na przykład jako ich **własności**. W ontologii Ingardena stanowią one – jeśli można tak powiedzieć – *explanandum*, czyli to, co ma być wyjaśnione lub uczynione zrozumiałym. Cała reszta stanowi *explanans* – składa się z konstruktywów teoretycznych, które mają nam takie wyjaśnienie bądź rozumienie zapewnić. Temu służą w szczególności *czyste jakości idealne* oraz *idee*. Bez nich – zdaniem Ingardena – świat indywiduów, w którym żyjemy, byłby niepojęty.

Nie mogę tu objąć refleksją wszelkich kategorii obiektów postulowanych przez Ingardena. Ograniczę się do *czystych jakości idealnych*, *idei* i ich *zawartości* oraz *indywiduów* i przysługujących im *własności*. Incydentalnie będę odwoływał się do podziału indywiduów na realne i idealne. Przykłady idei będą pobierał z gatunku „ściślych”. Pominę kwestie związane z materią i formą przedmiotów, a tym samym pewne aspekty „uposażenia” indywiduów, a także „momenty formalne” wchodzące w skład zawartości idei. Natomiast sądzę, że zdołałam jakoś uchwycić to, co dla ontologii Ingardena charakterystyczne: **bycie współczesną wersją filozofii Platona**. Z tej perspektywy przedmiotem szczególnej uwagi muszą stać się relacje między czystymi jakościami idealnymi i ideami a światem indywiduów.

3

Punktem wyjścia mojej analizy będą *czyste jakości idealne*, będące niejako zwieńczeniem hierarchii bytów, której podstawę stanowią *indywidua*. Jakości te (wbrew potocznemu znaczeniu słowa „jakość”) z założenia niczemu nie przysługują, ponieważ są „samodzielne”. Ta samodzielność sprawia również, iż czyste jakości idealne nie mogą być fragmentami innych obiektów. Określenia „czyste” i „idealne” są zapewne jakąś ich charakterystyką, ale nie są ich *własnościami*. Natomiast istotną charakterystyką czystych jakości idealnych jest to, że zachodzą między nimi pewne „związki konieczne”. Jako fenomenolog, Ingarden utrzymuje, że możemy je odkryć za pomocą jakiejś niezmysłowej (a więc apriorycznej) percepcji poszczególnych egzemplarzy, takich jak *kwadratowość* i *równobocznność* albo *barwność* i *czervenność*. Czytelnika uderza jednakże fakt, że wszystkie przykłady czystych jakości idealnych wskazuje się nam za pomocą słów odnoszących się do **własności indywiduów**, a więc do czegoś, czym one

nie są. Oznacza to, że zakłada się tu jakąś odpowiedniość. Okazuje się, że jest ona tak istotna, że gdybyśmy ją zignorowali, po prostu nie wiedzielibyśmy zgoła nic o tym, czym są czyste jakości idealne. Wprawdzie Ingarden utrzymuje, że czyste jakości idealne mogą być przedmiotem „bezpośredniego oglądu”, jednak narzuca się podejrzenie, że całą wiedzę o nich, a w szczególności wiedzę o koniecznych związkach między nimi, uzyskujemy z refleksji nad własnościami indywiduów. Jeden z takich związków polega na „pociąganiu” względnie „implikowaniu”. Możemy twierdzić, że „kwadratowość **pociąga** równoboczność” mając na myśli czyste jakości idealne, ale jest oczywiste, że wynika to po prostu z przekonania, że wśród **możliwych indywiduów** nie ma takiego, który byłby kwadratem, a nie byłby równoboczny. Być może jest to wiedza aprioryczna zdobyta za pomocą intuicji intelektualnej⁴, ale dotyczy ona własności możliwych indywiduów, a nie czystych jakości idealnych. Zdaniem Ingardena wnioskowanie przebiega odwrotnie: poznajemy konieczne związki między możliwymi indywiduami (również tymi, które istnieją faktycznie) dzięki percepcji związków między czystymi jakościami. Nazywa się to „badaniem zawartości idei”.

Idee to coś, co pośredniczy między czystymi jakościami a indywiduami. Należałoby oczekiwać, że na zawartość idei będą składały się właśnie czyste jakości idealne, lecz tu czeka nas niespodzianka: nie czyste jakości, lecz ich *konkretyzacje*. Czym różni się czysta jakość od swojej konkretyzacji? Na pewno nie chodzi tu o jakąś jej odmianę, na przykład o jakiś odcień czystej i idealnej *czzerwieni*. A jednak konkretyzacja ma być czymś różnym od czystej jakości, a tylko w jakiś sposób z nią związanym. Z przykładów wynika, że dana czysta jakość może mieć swoje konkretyzacje w różnych ideach. Na pytanie, czy owe konkretyzacje to obiekty różne, czy tożsame, nie znalazłem wyraźnej odpowiedzi.

Zauważmy, że kiedy mówi się o poszczególnych czystych jakościach, zawartościach idei i własnościach indywiduów – a są to przecież obiekty różnych kategorii – używa się tych samych określeń. Na przykład w zawartości „idei kwadratu” oraz „idei trójkąta” występuje *wieloboczność*, która w tych dwu różnych środowiskach jest konkretyzacją *wieloboczności*, będącej czystą jakością idealną, a skądinąd *wieloboczność* jest po prostu własnością różnych indywiduów (tu – konkretnych figur geometrycznych). Dlaczego za tym samym określeniem mają kryć się aż trzy różne obiekty: *wieloboczność* – czysta jakość, *wieloboczność* – konkretyzacja tej jakości i *wieloboczność* – własność indywiduum? Co uzasadnia takie rozmnożenie bytów? Co łączy daną czystą jakość idealną z jej konkretyzacją, a co ją od niej odróżnia? Czy są to obiekty pod każdym względem takie same, za wyjątkiem tego, że jeden występuje

⁴ A może intuicji językowej kontrolującej użycie wyrażań? Gdyby tak było, to doświadczana tu konieczność byłaby tylko wyrazem naszej niechęci do zmiany zwyczajów językowych, jako niepotrzebnego zakłócenia procesu komunikacji.

w zawartości idei, a drugi nie? Takie wyjaśnienie zakładałoby, że czyste jakości, podobnie jak elektrony, występują w dwóch postaciach: w stanie wolnym i związanym, a przejście od jednego stanu do drugiego powoduje jakąś ich przemianę. Jest to oczywiście wyjaśnienie pozbawione sensu, ponieważ czyste jakości, będąc bytami idealnymi, nie podlegają żadnym przemianom. Nie może również być tak, że jedne występują tylko „w stanie wolnym”, a inne w „związanym”. O konkretyzacjach dowiadujemy się w istocie tylko tyle: są to obiekty będące „delegatami” czystych jakości, reprezentującymi je w poszczególnych ideach w sposób zachowujący „związki konieczne”. Ale dlaczego czyste jakości idealne nie mogą wystąpić w ideach osobiście?

Mam wrażenie, że w myśli Ingardena dominowały pewne intuicje mereologiczne nad mnogościowymi. Stąd pojmował on zawartość idei nie jako *zbiór* jakichś elementów, lecz jako *całość* utworzoną z pewnych składników (części). Całością jest również każda czysta jakość idealna, która, jako byt samodzielny, nie może być częścią innej całości, mianowicie pewnej idei. Częścią idei może być tylko jakiś jej odpowiednik, nazwany jej konkretyzacją. Jeśli idee są również bytami samodzielnymi, które nie mogą mieć części wspólnych z innymi ideami, to konkretyzacja „czystej” wieloboczności występująca w „idei kwadratu” musi być czymś innym niż jej konkretyzacja zawarta w „idei trójkąta”. Zauważmy, że wszystkie konkretyzacje staną się oczywiście zbędne, jeśli założymy, że idee są **zbiorami**, bowiem – jak sądzę – każdy byt niebędący zbiorem może być elementem zbioru, a także elementem wielu różnych zbiorów.

Wspomniana dominacja intuicji mereologicznych nad mnogościowymi zażyła również na ujęciu przejścia od idei do „podpadających pod nią” indywidualów. Mamy tu do czynienia z powtórą konkretyzacją czystej jakości idealnej, która w ten sposób „realizuje się” w przedmiocie indywidualnym jako jego własność, będąca składnikiem jego „natury konstytutywnej”.

Dotychczas była mowa o zawartości idei, na którą składają się konkretyzacje czystych jakości jako tzw. „stałe”. Tymczasem występują tam również tzw. „zmiennie”. Ingarden charakteryzuje je w sposób dość tajemniczy, mówiąc, że *zmienna* to „konkretyzacja czystej możliwości realizacji w odpowiednim przedmiocie indywidualnym pewnej jakości idealnej”. Trudno było pojąć, czym miałyby być konkretyzacja pewnego **obiekту**, jakim jest czysta jakość idealna, więc tym trudniej zrozumieć, czym ma być konkretyzacja **czystej możliwości realizacji czegoś**. Tymczasem problem, czym są „zmiennie”, znacznie się uprości, jeśli skreślimy z inwentarza konkretyzacje i przyjmiemy, że zawartość idei to pewien **zbiór**, którego elementami „stałymi” są czyste jakości idealne we własnej osobie. W ustaleniu, czym są „zmiennie”, pomoże nam wówczas wskazany przez Ingardena przykład. Otóż w przypadku „idei kwadratu” ma to być „długość boku kwadratu”, czyli coś, czym poszczególne kwadraty mogą się różnić. Chodzi zatem nie o pojedynczą jakość, lecz o *niepustą rodzinę czystych jakości*, które się wzajemnie *wykluczają*, natomiast *pociągają kwadratowość*. (Wyklu-

czenie to z pewnością jeden ze „związków koniecznych między czystymi jakościami”). Nie ma – jak sądzę – powodu utrzymywać, że „zmienna” musi być rodziną tak liczną jak w omawianym przypadku (czyli mocy kontinuum!). Zapewne w przypadku „idei wielokąta” mogłaby to być nie tylko rodzina jakości odpowiadających liczbie boków (mocy przeliczalnej), lecz również para {foremność, nieforemność}, skoro każdy wielokąt może być albo foremny, albo nieforemny. W przypadku często analizowanego przykładu, jakim jest „idea przedmiotu barwnego” (należałoby raczej powiedzieć: jednobarwnego) „zmienną” jest oczywiście rodzina wszystkich barw.

Przyjęliśmy, że zawartość idei jest zbiorem, którego elementami są poszczególne czyste jakości (jako „stałe”) i ich rodziny (jako „zmienne”). Aby uzyskać więcej informacji ogólnych o ideach i ich potencjalnej różnorodności, powinniśmy dysponować odpowiednią wiedzą o strukturze świata czystych jakości. Ingarden niewiele na ten temat napisał. Na pewno założył, że zachodzą tam „związki konieczne”, które powyżej określaliśmy terminami „pociąga” i „wyklucza”. Zauważył też, że czyste jakości bywają „pierwotne” bądź „pochodne” oraz że pojedyncza jakość może być w pewnym sensie równoważna pewnemu kompleksowi jakości. Nie wiemy natomiast, czy na czystych jakościach można wykonywać operacje Boole’owskie (dopełnienia, sumy i iloczynu). Zdaniem Ingardena wszelkie problemy dotyczące czystych jakości idealnych można rozstrzygać drogą „bezpośredniego poznania naocznego”. Jednakże – jak już wcześniej zauważyłem – poznanie to dotyczy raczej własności przysługujących możliwym indywidualom. Odrzucając jako zbędne wszelkie „konkretyzacje”, moglibyśmy zatem utożsamić czyste jakości wprost z **własnościami indywidualów** w powszechnie przyjętym znaczeniu słowa „własność”.

Dla Ingardena jest to nie do przyjęcia. Mam wrażenie, że posługuje się on osobliwym pojęciem własności, mając na myśli coś, co „tkwi” w poszczególnym indywidualum, będąc, tak jak ono, czymś indywidualnym. Oznacza to, że czerwień pewnego kwiatu nie może być tym samym, co czerwień innego kwiatu, nawet jeśli jest to dokładnie ten sam odcień czerwieni, a więc oba kwiaty są w ścisłym znaczeniu *równobarwne*. Ich równobarwność nie polega na posiadaniu tej samej własności, lecz na tym, że ich **odmienne** własności są *realizacjami* tej samej czystej jakości idealnej względnie jej konkretyzacji w odpowiedniej idei. Moim zdaniem, posługując się tak rozumianym pojęciem własności indywidualnej popełnia się „błąd kategorialny”. *Czerwień tego oto kwiatu*, o ile nie jest pojmowana jako „czerwień taka, jaka przysługuje temu kwiatu” (czyli jako odcień czerwieni, który mógłby przysługiwać wielu kwiatom i nie tylko kwiatom), nie jest własnością, lecz **faktem**, do którego odnosi się wyrażenie „to, że ten kwiat jest czerwony”, będące nominalizacją zdania. Będąc faktem, jest ona przedmiotowym odpowiednikiem **zdania**. Własność rozumiana „normalnie” jest oczywiście czymś, co potencjalnie przysługuje wielu przedmiotom i jest przedmiotowym odpowiednikiem **predykatu jednoargumentowego**. Sądzę, że nasze intuicje związane z pojęciem

własności są dość dobrze uchwytnie i w miarę zgodne. Dlatego podstawiając własności w miejsce czystych jakości idealnych, będziemy mogli powiedzieć nieco więcej o strukturze i potencjalnej różnorodności Ingardenowskich idei⁵.

4

Pojęcie własności jest nierozzerwalnie sprzężone z modalnościami: koniecznością i możliwością. Dzięki temu możemy (a mamy taką potrzebę) odróżnić własność od jej realnego zakresu, czyli zbioru realnych indywiduów (w języku Ingardena: istniejących faktycznie), którym przysługuje. Pojęć modalnych nie udaje się zdefiniować z pomocą ekstensjonalnych, trzeba je do podejmowanych dociekań jakoś „przemycić”. Współcześnie robi się to na ogół postulując istnienie „możliwych światów”. Tu – wzorem Ingardena – posłużymy się zbiorem **możliwych indywiduów**, traktowanym jako *universe of discourse*. Oznaczmy taki zbiór symbolem **M**, zaś symbolem **R** – jego podzbiór będący zbiorem **indywiduów realnych**.

Nie zamierzam odpowiadać na pytanie, co to jest własność, a w szczególności gwałcić naszych zwyczajów językowych utrzymując, że własność to pewien zbiór. Zakładam jedynie, że każdej własności odpowiada jako jej **zakres potencjalny** określony zbiór indywiduów możliwych i że własności o tym samym zakresie potencjalnym są identyczne. **Zakresem realnym** danej własności nazywam podzbiór jej zakresu potencjalnego utworzony z przedmiotów realnych. Ten podzbiór może okazać się pusty, co oznacza, że dana własność, mówiąc potocznie, „w rzeczywistości (faktycznie) niczemu nie przysługuje”. Może się również zdarzyć, że różne własności (czyli o różnych zakresach potencjalnych) mają ten sam zakres realny, czyli „faktycznie przysługują tym samym przedmiotom”. Nie można wykluczyć, że jakieś dwie własności przysługują wszystkim przedmiotom realnym, a mimo to są różne (transcendentalia?).

Założmy, że nie każdy zbiór możliwych indywiduów jest zakresem potencjalnym pewnej własności. Odpowiada to naszemu mocnemu przekonaniu, że

⁵ Podobną myśl można znaleźć w artykule Urszuli Żegleń *O możliwości formalnej analizy ontologii R. Ingardena* („Studia Philosophiae Christianae” 1980, t. 16, nr 2), gdzie czytamy: „...chcąc formalnie zanalizować momenty materialne zawartości idei, wydaje się, że najlepiej odwołać się do charakterystyki jakościowej przedmiotu indywidualnego”. Jednakże, zdaniem autorki, formalna analiza ontologii Ingardena wymaga wyrafinowanych środków formalnych, takich jak rachunek indywiduów Goodmana, mereologii i odpowiedniego systemu logiki modalnej. Środki teoriomnogościowe uważa ona za niewystarczające. Opiniej tej nie podzielam. Sądzę, że dyskursywną treść ontologii Ingardena można wyrazić za pomocą elementarnych narzędzi teoriomnogościowych.

nie ma takiej własności, która wyróżniałaby moje lewe ucho i Księżyc. Dlatego, aby ustalić, jakie własności indywidualów istnieją i ile ich jest, należy wyróżnić pewną rodzinę podzbiorów uniwersum **M**. Oznaczmy ją symbolem **W**. Jest to rodzina wszystkich zakresów potencjalnych odpowiadających własnościom, a więc jest równoliczna ze zbiorem wszystkich własności. Wydaje się rzeczą pożądaną, aby rodzinie **W** przypisać strukturę Boole'owską, czyli założyć, że jest zamknięta na operacje dopełnienia, iloczynu i sumy zbiorów. Wiadomo, że za pomocą tych operacji można zdefiniować szereg relacji między zbiorami, takich jak inkluzja (zawieranie się), krzyżowanie, wykluczanie itp. Wobec jednoznacznego przyporządkowania elementom rodziny **W** własności, wszystkim tym operacjom i relacjom odpowiadają analogiczne operacje na własnościach i zachodzące między nimi relacje. Aby nie sugerować, że własności są zbiorami, będziemy stosować odmienne ich określenia, mianowicie: *negacja*, *koniunkcja*, *alternatywa*, *implikowanie* (*resp.* jak dotąd: „pociąganie”), *kompatybilność* i *niekompatybilność* itp. Można oczywiście postawić pytanie, czy w zbiorze własności istnieje jakiś zbiór generatorów, czyli **własności prostych**, z których można otrzymać wszystkie pozostałe (coś takiego zakładał – jak się zdaje – Ingarden w odniesieniu do czystych jakości idealnych).

Implikowanie i *niekompatybilność* to przykłady „związków koniecznych”. Pierwsze zachodzi wtedy, gdy zakres potencjalny własności *W* zawiera się w zakresie potencjalnym własności *W'*, a to oznacza, że wśród **możliwych** przedmiotów nie ma takiego, który miałby własność *W*, a nie miał własności *W'*, a tym samym każdy **przedmiot realny**, który ma własność *W*, ma z **konieczności** własność *W'*. Niekompatybilność własności *W* i *W'* oznacza, że ich zakresy potencjalne są rozłączne, a tym samym **niemożliwe jest**, aby pewien przedmiot realny miał obie te własności.

Na gruncie przedstawionej tu struktury dziedziny własności nietrudno skonstruować odpowiedniki Ingardenowskich idei z ich podwójnym wyposażeniem w „stałe” i „zmienne”. Jednakże wpieryw musimy sobie odpowiedzieć na pewne pytanie. Otóż *kwadratowość*, *wielokątowość*, *równobocność*, *nierównobocność*, *foremność*, *nieforemność* to przykłady własności. Załóżmy, że są to własności figur geometrycznych płaskich, a ich zakresy potencjalne są wyraźnie określone. Używamy na ogół bez zastrzeżeń określeń „idea kwadratu”, „idea wielokąta”, może również „idea wielokąta foremnego”. Ale czy istnieje również „idea wielokąta nierównobocznego”, „idea wielokąta nieforemnego”, czy wreszcie „idea wielokąta nieforemnego, nierównobocznego”? Pytanie to wiąże się z ciągle wznawianą doktryną rodzajów i gatunków „naturalnych”. Jej zwolennik mógłby powiedzieć, że **zakresy realne** niektórych spośród przytoczonych tu własności nie są rodzajami ani gatunkami, a takim własnościom nie odpowiadają żadne idee. Istnieją tylko idee rodzajów i gatunków. Wydaje się, że pisząc rozprawę *O pytaniach esencjalnych* Ingarden podzielał wspomnianą doktrynę, co powinno

skłaniać do wyróżnienia wśród ogółu czystych jakości idealnych „jakości konstytuujących rodzaj lub gatunek naturalny”, które tym samym konstytuują odpowiednią ideę. Oznaczałoby to, że – na przykład – istnieje „idea kwadratu”, natomiast nie ma „idei wieloboku nieforemnego”, ponieważ wieloboki nieforemne nie są ani rodzajem, ani gatunkiem.

Skoro przyjęliśmy, że czyste jakości idealne to po prostu własności możliwych indywiduów, zatem miano idei powinniśmy przypisać tym i tylko tym własnościom, które „konstytuują rodzaje bądź gatunki naturalne”. Zatem idee to po prostu pewne wyróżnione własności.

Pojawia się pytanie, jak – wzorem Ingardena – scharakteryzować zawartość tak rozumianej idei; czym są składające się nań „stałe” i „zmienne”? Okazuje się, że nie stanowi to poważnego problemu. Zawartość idei (czyli własności) W jest przez nią ściśle zdeterminowana. Jej „stałą” jest każda własność *implikowana* przez W , natomiast „zmienną” – dowolna rodzina własności wzajemnie *niekompatybilnych*, z których każda *implikuje* własność W , podczas gdy ich alternatywa jest *implikowana* przez W . Wyjaśnienie to stanie się łatwiej czytelne, jeśli zamiast o własnościach będziemy mówić o ich potencjalnych zakresach. Powiemy wtedy tak: „stałą” zawartości idei (własności) W jest każda własność, w której zakresie potencjalnym zawiera się zakres potencjalny własności W , natomiast zmienną – każda rodzina własności, których zakresy potencjalne się *wykluczają*, lecz każdy nich *zawiera się* w zakresie potencjalnym własności W , a ponadto ich suma *obejmuje* zakres potencjalny własności W .

Ingarden przewidywał przypadki idei, w których zawartości nie ma żadnych „zmiennych”. Byłyby to idee tak szczegółowe, że podpadające pod nie przedmioty byłyby nieodróżnialne za pomocą żadnej jakości. Zastanawiał się również nad tym, czy wówczas byłyby one identyczne, czy też różniłyby się, ale „tylko numerycznie”. Moim zdaniem, mogłyby je odróżniać jakieś własności względne, ale takich nie znajdziemy wśród konkretyzacji czystych jakości idealnych, ponieważ Ingarden nie znalazł miejsca dla „czystych relacji idealnych”. Jest to istotny brak, bowiem świat bez własności względnych, czyli relacji, jest światem nadmiernie uproszczonym, niepodobnym do świata, w którym żyjemy.

5

Przedstawiłem powyżej rekonstrukcję podstawowego – jak sądzę – fragmentu ontologii Ingardena, jakim jest jego teoria idei, w języku teorii mnogości. Wprawdzie posłużyłem się obcym tej teorii pojęciem własności, ale założyłem, że własności są jednoznacznie skorelowane z elementami pewnej rodziny zbiorów utworzonych z indywiduów możliwych. Indywidua te pełniłyby rolę „praelementów”, zaś pojęcia przedmiotu (indywiduum) realnego oraz wspomnianej

rodziny zbiorów odpowiadających własnościom byłyby dodatkowymi pojęciami pierwotnymi ontologii Ingardenowskiej w ujęciu teoriomnogościowym

W przedstawionej tu rekonstrukcji zawartości idei nie uwzględniłem tego, co Ingarden nazywa „momentami formalnymi” i „momentami egzystencjalnymi” przedmiotów. Być może jakieś tego typu dystynkcje byłyby niezbędne dla odróżnienia od siebie przedmiotów realnych (w sensie Ingardenowskim), idealnych i intencjonalnych, ale to już osobne zadanie, którego nie podjąłem.

Mam wrażenie, że przedstawiona tu rekonstrukcja fragmentu Ingardenowskiej ontologii wydobywa z niego to, co stanowi jego treść dyskursywną. O obiektach, o których rozprawia Ingarden, można oczywiście powiedzieć znacznie więcej za pomocą fascynujących metafor. Celują w tym zwłaszcza komentatorzy, którzy usiłują Ingardenowskie kategorie, o charakterze – moim zdaniem – czysto formalnym, wypełnić treścią. Przykładem tego może być fragment, w którym usiłuje się objaśnić relację między czystą jakością idealną a jej konkretyzacją w przedmiocie indywidualnym.

Można by powiedzieć, iż każda czysta jakość idealna jest nasycona sama sobą, jest po prostu tym, czym jest. W przedmiotowej konkretyzacji oczywiście również jest sobą, np. czerwienią tkaniny, ale wówczas „obok” tego jest również „z” przedmiotu, któremu przysługuje. Inaczej mówiąc, przedmiotem jest również ta czerwień, bowiem ona jako jedna z jego własności jest *jego* własnością. Będąc zaś jego własnością, wchodzi w zasięg bytowy tegoż przedmiotu. Oznacza to, że nie tylko jest sobą, lecz buduje również przedmiot, w którego skład wchodzi. Natomiast jako czysta jakość idealna jest wyłącznie sobą, doskonale wypełnia się sobą jakościowo⁶.

Cóż, nie można podawać w wątpliwość, że czysta jakość jest tym, czym jest, skoro każdy obiekt jest tym, czym jest, i nigdy nie bywa tym, czym nie jest. Natomiast stwierdzenie, że coś (czyli jakiś obiekt) jest *jako* własność **nie tylko** sobą, zaś *jako* czysta jakość idealna – **wyłącznie sobą**, zinterpretowane dosłownie jest czystym nonsensem. Z kolei powiedzenie, że czysta jakość idealna jest „nasycona sama sobą” i „doskonale wypełnia się sobą jakościowo”, jest czystą poezją.

Przy pomocy przeprowadzonej tu rekonstrukcji starałem się unaocznic, jakie mogą być efekty wysłowienia ontologii Ingardena **prozą**. Zabieg ten – jak wiadomo – objął tylko jej fragment, zatem nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, czy może ona uchodzić za teorię fundamentalną w wyłuszczonej na wstępie znaczeniu. Jednak już w owym fragmencie można dostrzec odnotowany wcześniej istotny brak: nie ma tu miejsca na *relacje* między przedmiotami. A przecież jakieś relacje między przedmiotami są charakterystyką każdego fragmentu rzeczywistości, której zignorować nie sposób. I ponad wszelką wątpliwość wiemy,

⁶ Waldemar Kmieciowski, *Istnienie idealne i intencjonalne w ujęciu Romana Ingardena*, Semper, Warszawa 2006, s. 34.

że nie dają się one zredukować do „jakości” pojmowanych jako własności absolutne (nierelatywne)⁷. Pominę tu zastrzeżenia, jakie budzi kategoria przedmiotów możliwych. Osobiście sędzę, że pojęcia możliwości i konieczności bywają w dociekaniach filozoficznych niezbędne, ale ich zastosowanie należy ograniczyć do możliwych bądź nieuniknionych scenariuszy, unikając mówienia o przedmiotach, które jakoś istnieją, chociaż skądinąd wiemy, że ich nie ma.

6

Odnoszę wrażenie, że Ingarden poddał się urokowi Platona i podobnie jak Husserl, którego był (co prawda – niezbyt wiernym) uczniem, doszedł do wniosku, że nie możemy ignorować istnienia przedmiotów ogólnych, pojmowanych jako byty istniejące niezależnie od indywidualów, a nie wyłącznie jako jakieś ich charakterystyki, charakterystyki tych charakterystyk itd. W rezultacie borykał się z tym samym problemem, co Platon – z problemem „uczestniczenia” przedmiotów ogólnych (czystych jakości idealnych oraz idei) w przedmiotach konkretnych. Jak już zauważyłem, w myśleniu Ingardena dominowały intuicje mereologiczne nad mnogościowymi⁸, co stało się źródłem poważnych trudności w jasnym i konsekwentnym przedstawianiu zależności między obiektami należącymi do różnych kategorii. Próbowałem tu pokazać, że zastąpienie pojęć mereologicznych teoriomnogościowymi pozwala przedstawić podstawowy fragment ontologii Ingardena z zachowaniem jej treści dających się wyrazić w sposób dyskursywny, ale zarazem – paradoksalnie – uwalnia ją od samoistnych bytów ogólnych **jako zbędnych**.

Sukcesem Ingardenowskiej teorii idei jako samoistnych bytów ogólnych było niewątpliwie oddalenie argumentów Kotarbińskiego, że takie byty nie istnieją, bo istnieć nie mogą. Natomiast nie dostarczył Ingarden przekonujących argumentów za tym, że musimy je zaakceptować.

Byłoby rzeczą ciekawą prześledzić, co osobiście (pomijając wpływ Husserla) skłoniło Ingardena do postulowania przedmiotów ogólnych. Pewne informacje na ten temat znajdziemy w traktacie *O pytaniach esencjalnych*, w którym jego teoria idei przybrała już wyraźne kształty. Otóż autor rozważa tam pytanie: „Co to jest kwadrat?” i odpowiedź: „Kwadrat jest to równoległobok równoboczny, prostokątny”. Konstatuje, iż treść tego sądu **różni się** od treści sądu „Każdy kwadrat jest równoległobokiem równobocznym prostokątnym”, jak również od

⁷ Ingarden, który poświęcił relacjom (stosunkom) obszerny rozdział w *Sporze o istnienie świata*, miał – jak się zdaje – w tej kwestii odmienne zdanie, sugerując, że własności względne mają zawsze swoje odpowiedniki absolutne.

⁸ Sprawilo to, że podążał tą samą drogą, co Platon w dialogu *Parmenides*. Ciekawe, czy Ingarden był tego świadom!

treści sądu „Jeżeli coś jest kwadratem, to jest równoległobokiem równobocznym prostokątnym”. Dlaczego? Ponieważ w tych ostatnich mówi się coś o wszystkich **indywidualiach** należących do pewnej klasy, natomiast pierwszy sąd „orzeka coś ogólnie o kwadracie jako takim”. Należy zatem zbadać, czym to jest. W toku tych badań okazuje się, że nie jest to żaden **rodzaj**, ponieważ jest nonsensem powiedzenie, że „pewien rodzaj jest to równoległobok o prostych kątach i równych bokach”. Poprawna odpowiedź – jak wiemy – ma postać: **jest to idea, o takiej a takiej zawartości**. No tak, ale przecież skądinąd wiemy, że treść porównywanych tu sądów jest **ta sama**⁹. Ingarden, jak wcześniej Platon, uległ tu magii słownictwa i gramatyki.

7

Z „brodą Platona” nie radzi sobie nominalizm, w myśl którego istnieją tylko indywidua. Być nominalistą, to – jak powiedział Quine – postawa bohatera, ale nie do obrony. Natomiast godnym i skutecznym przeciwnikiem platonizmu jest **realizm umiarkowany**. Nie przeczy on istnieniu obiektów abstrakcyjnych, lecz wprowadza je tylko w miarę potrzeb.

Tezę realizmu umiarkowanego można najprościej sformułować mówiąc, że cała nasza wiedza o świecie daje się wyrazić w języku rachunku predykatów rzędu skończonego, przy czym jesteśmy zobowiązani uznawać istnienie tych tylko obiektów, które są wartościami zmiennych związanych kwantyfikatorami, zaś zmienne indywiduowe reprezentują „autentyczne” indywidua. Nominalista chciałby wiązać tylko zmienne indywiduowe, ale tym samym zabrania sobie powiedzenia czegoś, co wie; na przykład, że pewne własności się wykluczają, że indywiduów jest albo skończenie, albo nieskończenie wiele, i wielu innych prawd, o których jest przekonany. Realista umiarkowany nie ma z tym problemu; wprowadza on zmienne predykatowe jako reprezentujące własności i pozwala wiązać je kwantyfikatorami. Wprowadzając predykaty rzędu drugiego, może mówić również o własnościach własności indywiduów i własnościach relacji zachodzących między indywiduami. Wprowadzając predykaty i zmienne predykatowe jeszcze wyższych rzędów, może, na przykład, wyjaśnić, co to znaczy, że pewne własności relacji, jak symetria, przechodniość itp., są formalne. Jednakże jak mitologiczny Anteusz, nigdy nie odrywa się od podłoża,

⁹ Aczkolwiek należałoby je uściślić. Z uwagi na znaczenie spójki „jest to” w zdaniu pierwszym, dwa pozostałe powinny mieć postać: „Każdy i tylko kwadrat jest równoległobokiem równobocznym prostokątnym” i „Coś jest kwadratem wtedy i tylko wtedy, gdy jest równoległobokiem równobocznym prostokątnym”. Treść zdania pierwszego można też wiernie oddać zdaniem: „Zbiór kwadratów jest identyczny ze zbiorem równoległoboków równobocznych i prostokątnych”, ale to pierwsze wcale nie zobowiązuje nas do uznania istnienia zbiorów.

które tworzą indywidua; po prostu wydłuża dystans dzielący go od nich przez iterację tej samej relacji „orzekania o”, w której nie ma nic tajemniczego. (Jeśli ktoś twierdzi, że jest, to widać nie rozumie prostych zdań typu „Burek jest czarny” i „Starszeństwo jest przechodnie”.) Natomiast platonik zrywa kontakt z podłożem, wprowadzając „idee”, które nie mieszczą się w hierarchii własności i relacji, którą przedstawia rachunek predykatów, i tym samym wikła się w trudności związane z pojęciem „uczestniczenia w idei”.

A d a m N o w a c z y k

The allure of Plato. An examination of Roman Ingarden’s ontology

Keywords: *concretization, idea, individual, R. Ingarden, ontology, quality, realism*

The author examines ontological premises adopted in the *Controversy over the Existence of the World* by Roman Ingarden. He points out that these premises have been informed by mereological insights. This reading of Ingarden is substantiated by the postulate that ‘pure qualities’ are components of ‘ideas’ and constitute their proper parts. This is the reason why they cannot be attributed to individuals as their properties. The role of properties is consequently filled in by ‘concretizations’, proposed as a new category of existence. This author claims however that ‘concretizations’ can be easily dispensed with by reinterpreting ideas in the distributive mode. Assuming this new rendition, one makes it possible to interpret ‘pure qualities’ as properties of possible individuals, which results in a comfortable simplification of Ingarden’s ontology.